

ZWYCIĘZCY I ZWYCIĘŻENI

II WOJNA ŚWIATOWA W PAMIĘCI ZBIOROWEJ NARODÓW

Nie tylko 60. rocznica zakończenia II wojny światowej skłania do przemyśleń i stawiania nowych pytań o miejsce i znaczenie pamięci tego najbardziej brzemiennego dla najnowszych dziejów faktu. Zarówno renesans literatury naukowej i popularnej oraz medialnego zainteresowania wojną, jak i coraz bardziej zróżnicowane od połowy lat osiemdziesiątych formy upamiętniania kataklizmu wojennego mają swoje wielce złożone przyczyny.

Przełom demokratyczny w Europie Środkowo-Wschodniej oraz zjednoczenie Niemiec to wydarzenia, które wpłynęły na zmianę podstawowych uwarunkowań polityczno-społecznych, kształtujących indywidualną i zbiorową tożsamość społeczeństw. Państwa, które były przed 60 laty agresorami, ich ofiary oraz obecni sukcesorzy poszukują dziś w demokratycznej rzeczywistości na różny sposób impulsów i inspiracji, nadających sens ich nowej identyfikacji. Z przeszłości jako istotnego punktu odniesienia odczytują one zróżnicowane odpowiedzi. Zintegrowanie w Unii Europejskiej niektórych państw byłego obozu „demokracji ludowej” stanowi dodatkowy bodziec wpływający na transformację kultury pamięci. Odpowiedzi na pytanie: „kim jesteśmy w jednoczącej się Europie?” poszukują one bowiem m. in. w rozrachunku z przeszłością w granicach państw narodowych lub grup etnicznych.

Stabilnym, trwającym niemal pół wieku podziałem ról i miejsc w Europie, wyznaczonym przez rok 1945, Jaltę i Poczdam oraz zimną wojnę, zachwiała na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych demokratyzacja, która wpłynęła również na pluralizację obrazów przeszłości. Nie tylko narody konkurują dziś ze sobą o zdominowanie wizerunku historii. Do głosu dochodzą grupy kombatanów, zinstytucjonalizowane centra pamięci oraz indywidualni aktorzy, domagający się upamiętnienia jednostkowego losu. Niebagatelną rolę w tym spektakularnym „powrocie historii” spełniło nagromadzenie się pod koniec XX w. konfliktów zbrojnych, aktów gwałtu i przemocy oraz masowych wypędzeń ludności w Europie oraz na innych kontynentach. Szukanie analogii i skojarzeń ze współczesnością ożywiało z jednej strony zainteresowanie II wojną światową i jej konsekwencjami, z drugiej prowadziło niekiedy do jej usprawiedliwiania i relatywizacji zbrodni.

Narastające spory wokół symbolicznych miejsc pamięci i narodowych rytuałów żałobnych stanowią nie tylko wyraz niepokoju generacji wnuków uczestników i świadków wojny, odczytujących na własną rękę przeszłość i reinterpretujących jej symbole. Przyspieszenie historii wynika z niepewnej przyszłości. Tam, gdzie nieprzejrzystość czasów, w których żyjemy i brak satysfakcji z przemian politycznych odczuwa się szczególnie dotkliwie, rośnie potrzeba wzmocnienia własnej wartości o minione bohaterstwo i cierpienia. Przeszłość może bowiem uświęcać i nobilitować. Idealizacja własnej przeszłości może sprzyjać również wrogości wobec innych.

Koniunktura dla pamięci wojny jest m. in. efektem zjawiska psychologicznego. Globalizacja i świadomość, iż żyjemy w czasach mediów ułatwia przekaz własnych przeżyć na forum publiczne, pozwala porównywać się z losem prześladowanych na innych kontynentach. Odchodzenie generacji bezpośrednich świadków wydarzeń powoduje przyspieszenie. Ludzkie cierpienia i odwaga chcą być eksponowane. Trwa wyścig z czasem. Ci, których heroizm nie został dotąd upubliczniony oraz ci, którzy szukają usprawiedliwienia dla swego uwikłania w nazistowski system, pragną w ostatniej chwili objawić światu swą prawdę. Wina i ofiara jednych konfrontowane są z winą i ofiarą drugich.

Wojna ma zarówno dla indywidualnej, jak i zbiorowej pamięci fundamentalne znaczenie. Stanowi istotne załamanie ciągłości życia jednostki oraz państw i narodów. II wojna światowa oznaczała istotny zwrot w życiu społeczeństw, wpłynęła na strukturę terytorialną i kształt ustroju państw w Europie. Po 1945 r. nic już nie było takie same. Wyzaczyła ona podstawową cezurę w historii narodów, stanowiąc najważniejszy w dziejach punkt odniesienia. Odtąd czas dzieli się na „przedwojenny” i „powojenny”. Lata 1939-1945 stworzyły nową służbę pamięci; otwiera ona i zamyka perspektywę czasu, kanalizuje i generuje wspomnienia. II wojna światowa podzieliła nie tylko Europę i świat, ale również pamięć o niej i jej konsekwencjach. Dla tożsamości zbiorowej narodów, uwikłanych w jej tryby, wojna pełniła kluczową rolę. Zdominowała na wiele lat poglądy ludzi, ich wizję człowieka i świata. W wielu krajach pamięć o niej była wszechobecna w literaturze, publicystyce, filmie, sztuce, pomnikach, cmentarzach, państwowych rytuałach upamiętniania rocznic przez całe powojenne dziesięciolecia.

II wojna światowa, jej miejsce w świadomości historycznej oraz charakter jej upamiętniania stanowią interesujący przedmiot badań m. in. z uwagi na nieporównywalność II wojny światowej z jakimkolwiek konfliktem zbrojnym w dotychczasowych dziejach. O intensywności i trwałości pamięci decyduje tu nie tylko fakt, iż działania wojenne w latach 1939-1945 oznaczały odejście od tradycyjnych form walki, a na znaczeniu straciły takie kategorie, jak regularna armia, linie frontu, bitwy. Poprzez ludobójstwo, świadomie zaplanowaną i realizowaną

za pomocą najnowszych osiągnięć technicznych politykę eksterminacji II wojna nie mieści się w żadnych klasycznych kategoriach znanych z historii oraz reguł współżycia międzynarodowego. Dawny obraz śmierci na polu bitwy w obronie ojczyzny został wyparty przez pamięć ofiary torturowanej, rozstrzelanej, zagazowanej, wypędzonej. Musiało to rzutować na zmianę postrzegania całego sensu zmagania wojennych. Wojna ujawniła granice ludzkich możliwości: tego, co najbardziej w naturze człowieka heroiczne oraz tego, co najbardziej okrutne.

Dyskusja wokół pamięci i form upamiętniania przeszłości stanowi dla wielu dyscyplin naukowych, szczególnie zaś dla historyka przedmiot godzien zainteresowania. Jak kształtowała się pamięć o II wojnie światowej i jej konsekwencjach? – to pytanie, którego znaczenia nie sposób przecenić zarówno w badaniach, jak i praktyce społecznej oraz politycznej. Kto jest nośnikiem tej pamięci? Jakie przemiany nastąpiły w minionym sześćdziesięcioleciu w świadomości historycznej zwycięzców i pokonanych II wojny? Komu i czemu służy dziś pamięć o tym największym załamaniu cywilizacyjnym XX w.? W pytaniach tych kryje się refleksja na temat współczesnej kondycji człowieka, narodów, a także uwarunkowań obecnych stosunków międzynarodowych.

DYSKURS O FUNKCJACH I FORMACH PAMIĘCI

„Ciemność i światło zmieniają się w biegu dziejów, a zapomnienie ma tak samo duży udział w naszym życiu jak pamiętanie. Z naszego szczęścia zachowujemy tylko powierzchowne wrażenie i nawet najbardziej bolesne nieszczęście wnet się zablizni. Rzeczywistość przerasta nasze zmysły, a cierpienie niszczy albo nas albo siebie”[1] Ta konstatacja angielskiego lekarza z połowy XVII w. stanowi określenie człowieka jako istoty, która jest tym, co zachowa w pamięci oraz tym, co zapomni. Pamięć i zapomnienie jako element poznania stanowi przedmiot kilku dyscyplin naukowych, obok historii m. in. socjologii, antropologii, psychologii, politologii. Kojarzona jest z teologią i filozofią. W wielu społecznościach pamięć i praktyki upamiętniające są związane bowiem ściśle z rytuałem religijnym. Ożywienie debaty na temat pamięci traktują niektórzy jako spóźnioną reakcję na krzywdy nowoczesności. Język jej opisu stanowi mieszaninę nauki i potocznego żargonu. Wynika to bowiem z faktu, iż stanowi ona narzędzie opisu tak wielu zjawisk oraz przedmiot zainteresowań tak wielu dziedzin, że wypracowanie wspólnych kryteriów badawczych jest wręcz niemożliwe. Dyskusje naukowe na temat rodzajów i funkcji pamięci w życiu jednostki i zbiorowości mają stosunkowo młodą metrykę. Pojęcia „pamięci zbiorowej” użył austriacki liryk Hugo von Hofmannsthal w 1902 r. W obiegu

publicznym zaistniało ono w latach dwudziestych dzięki francuskiemu badaczowi Maurice'owi Halbwachsowi. Dopiero jednak w drugiej połowie XX w. pamięć historyczna stała się przedmiotem intensywnych i wielostronnych dociekań[2].

Badania poświęcone pamięci występują często w ścisłym kontekście studiów nad kształtowaniem się tożsamości. Począwszy od Johna Locke'a na pytanie: kim jesteśmy? czyniono zawsze rachunek z przeszłości. „Świadomość wspólnej przeszłości to świadomość wspólnego istnienia w czasie, wspólnego losu i posiadania wspólnych przodków. To także wspólny repertuar znaków symbolicznych, w które pamięć społeczna przemienia wydarzenia i postaci z przeszłości” stwierdza Barbara Szacka[3]. W związku z wieloznacznością interpretacji terminu „świadomość historyczna” proponuje ona zastąpienie go znanym z literatury fachowej określeniem „pamięć społeczna”. Zalew literatury na powyższy temat i często dowolne posługiwanie się pojęciami, związanymi z określeniem pamięci zmusza do zawężenia i zdefiniowania podstawowych terminów, które występują w prezentowanym tekście.

W debacie o pamięci historycznej mamy do czynienia, oceniając z pewnym uproszczeniem, z trzema stopniami pamiętania: indywidualnym, społeczno-komunikatywnym i kulturowo-instytucjonalnym. Ponieważ jednostka nie wspomina w izolacji, lecz poprzez przynależność do określonego środowiska i poprzez porozumiewanie się z innymi, jej myślenie o przeszłości staje się elementem pamięci komunikatywnej. W potocznej dyskusji termin ten stosuje się wymiennie z „pamięcią kolektywną” lub „zbiorową”, która jest w głównym stopniu przedmiotem naszych zainteresowań. Klasycy badań, m. in. Jan Assmann, który spopularyzował pojęcie pamięci kulturowej, przeciwstawił jej pamięć komunikatywną jako mającą ograniczony horyzont czasowy, zawężony najczęściej do jednej, dwóch generacji i codziennej komunikacji. Wychodząc z założenia, iż pamięć komunikatywna nie zna stałych punktów wiążących ją z przeszłością, uznał jednocześnie, iż pamięć kulturowa ma swoje stałe odniesienia i jej horyzont nie zmienia się wraz z przeobrażeniami teraźniejszości. „Pojęcie pamięci kulturowej skupia w sobie charakterystyczny dla każdej społeczności i epoki zasób ponownie używanych tekstów, wyobrażeń i rytuałów, w których pielęgnuje, stabilizuje i przekazuje ona wyobrażenie o samej sobie, dzieloną zbiorowo wiedzę przeważnie (choć niekoniecznie) o przeszłości, na której grupa opierała świadomość swojej jedności i swoistości”[4].

Najważniejsze wydarzenia w życiu narodu wspominane przez pomniki, obrzędy, teksty, przekazy dokumentacyjne i instytucje stanowią w pamięci tej najważniejsze „figury wspomnień”. Pamięć społeczeństw uformowana przez kulturę i tradycje koncentruje się więc na figurach symbolicznych. Ikonami lub miejscami pamięci mogą być materialne, jak i niematerialne postaci, mity, metafory, dzieła sztuki, postaci realne i metaforyczne. J. Assmann

przybliża „miejsca pamięci” jako symboliczny przekaz przeszłości, związany emocjonalnie z naszą tożsamością zbiorową. Zwraca on jednocześnie uwagę na normatywny charakter pamięci: „Pamięci potrzebuje ten, kto musi się zobowiązać, ten, kto musi się związać. Pamięć przekazuje przynależność; wspomina się, by móc należeć. Taka pamięć ma zobowiązujący charakter. Dlatego możemy ją określić jako normatywną. Normatywna pamięć daje jednostce poczucie tożsamości i przynależności”v[5].

Badania nad pamięcią ożywiły w latach osiemdziesiątych prace literackie Pierre’a Nora i Yosefa Hayima Yerushalmiego. Pamięć zbiorowa jest przedmiotem namiętnych sporów i przeciwstawianych sobie tez. Pierre Nora krytykuje „obsesję komemoracyjną”, uważając, iż sama dynamika komemoracji uległa odwróceniu, model pamięciowy przeważał nad modelem historycznym, co spowodowało, iż nowe zastosowanie przeszłości stało się kapryśne i nieprzewidywalne. Obecną eksplozję odpominania tłumaczy on jako formę odreagowania mniejszości: „W porównaniu z historią, która była zawsze w ręku potężnych, intelektualnych i profesjonalnych autorytetów, wspomnianie jest sprzężone z popularnymi formami protestu. To zemsta biednych, uciskanych, nieszczęśliwych, jako historia tych, którzy nie mieli prawa do historii. Do nich należała dotąd jeśli nie prawda, to przynajmniej wierność”vi[6].

Na pułapki i kruchość pamięci w związku z upływem czasu i konfrontacją z innymi, odczuwaną jako zagrożenie, zwraca uwagę Paul Ricoeurvii[7]. Poruszony przez niego problem pamięci „zranionej” ma związek ze

„zranioną” tożsamością. Dlatego, kiedy okoliczności utrudniają odpowiedź na pytanie, kim jestem, wielu szuka odpowiedzi w mitach, wyobrażeniach, sugestiach. Przeszłości nie da się bowiem zmienić; zmienić można jednakże pamięć. Cwietan Todorow przestrzega przed „bezwarunkową pochwałą pamięci”, uważając, iż nadużycia pamięci dokonują nie tylko systemy totalitarne, lecz również wszyscy gorliwi wyznawcy chwały. Przypomina on za Fryderykiem Nietzsche, że przekazy pamięci to przede wszystkim subiektywna interpretacja i rekonstrukcja faktów. „Praca historyka, jak każda praca nad przeszłością, nigdy nie polega jedynie na ustalaniu faktów, ale także na wybieraniu niektórych jako ważniejszych i bardziej znaczących od innych, a następnie na wiązaniu ich ze sobą: jednak ta praca selekcji i kombinacji nieuchronnie kieruje się poszukiwaniem nie prawdy, ale dobra”viii[8].

Uważni krytycy pamięci zbiorowej na liście jej głównych grzechów umieszczają mitologizowanie historii i uwikłanie w bieżącą politykę. Ani historia, ani pamięć zbiorowa nie występują jednak nigdy w czystej postaci. W kolektywnej pamięci wykorzystywana jest również wiedza historyczna. Nasza praca nad przeszłością, w której uczestniczy pamięć i zapomnienie,

musi uwzględniać zarówno uwarunkowania czasów, w których wspominamy, jak i wielość kulturowych, politycznych i społecznych okoliczności, do których pamięć się odwołuje. W ostatnich latach pojawiło się w naukowym dyskursie pojęcie „pamięci okupowanej”, odnoszone do czasów totalitaryzmu, uformowanej w procesie socjalizacji, wyposażonej w treść poprzez oficjalną inscenizację autorstwa państwowych instytucji[9].

Jorge Semprun, pisarz, komunista, ofiara gestapo i więzień Buchenwaldu, tak opisuje swój proces przypominania: „Niezależnie od problemów z przypominaniem wiem, że śladów pamięci nie można nieodwracalnie wymazać. Z pewnością wspomnienia nie wrócą w naturalny sposób same z siebie. Muszę je mozolnie poszukiwać. Ale one istnieją gdzieś za pozornym zapomnieniem.

Muszę tylko uczynić wysiłek, uboczne sprawy obecnej rzeczywistości wyprzątnąć, wycofać się z otoczenia, środowiska i zwrócić się w kierunku światła wewnętrznego, cierpliwym, skoncentrowanym wejrzeniem w stronę tamtych odległych dni. Wtedy wyłonią się twarze, epizody, a dawne spotkania ujrzą znów powierzchnię życia”x[10]. Nie wystarczy spontaniczna pamięć. Rekonstrukcja wydarzeń wymaga pracy wspomaganej przez wiedzę, pomoc fachowych źródeł i wielorakie bodźce otoczenia. Jedne wydarzenia są trudne do zatrzymania i uporządkowania, inne mają siłę rażenia i „jak żarząca lawa zalewają ciało i tam zastygają”xi[11].

ROK 1945: DIALEKTYKA KLĘSKI I WYZWOLENIA

Pamięć końca wojny miała decydujący wpływ na określenie tożsamości grupowej zwycięzców i zwyciężonych i w zasadniczy sposób wpłynęła na legitymizację nowego porządku politycznego oraz społecznego w obu częściach Europy. Zimna wojna podzieliła nie tylko kulturowy obszar Europy, podzieliła również pamięć o wydarzeniach lat 1939-1945. Odmienność wspominania wojennej przeszłości i jej konsekwencji wynikała jednak nie tylko z istnienia „żelaznej kurtyny”, cenzury i monopolu partyjnego na praktyki komemoracyjne w krajach „demokracji ludowej”. Intensywność rozpamiętywania we wschodniej części Europy tłumaczy czysta kalkulacja statystyczna. Liczbę ofiar w Związku Radzieckim i Polsce liczono w milionach, podczas gdy w okupowanych krajach zachodnich najczęściej w dziesiątkach tysięcyii[12]. Francja straciła w II wojnie czterokrotnie mniej ludzi aniżeli w I wojnie. Odmienny był w obu częściach Europy charakter okupacji. Polityka eksterminacyjna, wynikająca z pogardy dla słowiańskich narodów, okupacja, ukierunkowana na wyniszczenie

inteligencji, łapanki, stanowiące element codzienności, masowe egzekucje, deportacje, wysiedlenia, terror, pacyfikacje, wszystko to odróżniało rzeczywistość wojenną Europy Wschodniej od Zachodniej.

Ocena roku 1945 zależy od perspektywy czasowej. Bezpośrednio po jej zakończeniu Polacy czuli się wyzwoleni, Niemcy przeżyli kapitulację jako największą katastrofę i klęskę. Dwuznaczność sytuacji po 1945 r. z wolna docierała do świadomości obu stron. Dopiero z dystansu 60 lat można pełniej dostrzec jej janusowe oblicze. Polska, która jako pierwszy naród zbrojnie przeciwstawiła się niemieckiej armii, poniosła ogromne straty, była zwycięzcą. Przeżyła dwie agresje: 1 i 17 września. Obywatele Polski wywożeni byli na roboty przymusowe do Rzeszy, wysiedlani do GG, jednocześnie deportowani na Syberię. Armia Czerwona wyzwoliła Polskę i pozostała na niemal pół wieku. Polska odzyskała wolność, by ją natychmiast utracić. Uzyskała obszary zachodnie, utraciła wschodnie. Mimo iż Polska zaliczała się do zwycięskiego obozu, o jej nowym porządku terytorialnym i politycznym zdecydowały obce mocarstwa bez jej udziału.

W całej historii PRL dzień kapitulacji Niemiec był inscenizacją polityczną. Własne zwycięstwo pozostawało w tle. 9 maja był przede wszystkim dniem wdzięczności wobec Armii Czerwonej. W propagandzie PZPR osoba Hitlera rychło zlała się osobą Harry S. Trumana, a znak równości połączył niemieckich faszystów z „amerykańskimi podpalaczami świata”. Pierwsze lata po wojnie zamazywały całkowicie historyczne tło i faktyczne sprawstwo największego kataklizmu dziejowego. W 1952 r. „Trybuna Ludu” pisała m. in.: „Siedem lat temu pod potężnymi ciosami Stalinowskiej Armii runęły mury

więzienia ‚europejskiego nowego ładu’.... Było to zwycięstwo oręza Kraju Rad w najstraszliwszej z wojen, jaką gnijący imperializm narzucił światu. Było to zwycięstwo wyższości ustrojowej socjalizmu nad kapitalizmem, wyższości Armii Radzieckiej nad jakąkolwiek siłą wojskową krajów kapitalistycznych, wyższości przodującej światu techniki radzieckiej nad techniką kapitalizmu,

wyższości stalinowskiej strategii nad strategią imperializmu”xiii[13]. Agresję na Związek Radziecki według oficjalnej propagandy PRL przygotowały nie tylko hitlerowskie Niemcy, lecz w równym stopniu „nowojorscy bankierzy i londyńscy nafcjarze, Watykan i socjaldemokraci, pruscy junkrzy i francuscy fabrykanci śmierci, polscy obszarnicy i japońscy samuraje ...Zgodną radością były serca imperialistów w Berlinie i w Londynie, i w Nowym Jorku, kiedy armie Hitlera znajdowały się o parę zaledwie kilometrów od Moskwy”.xiv[14]

Oficjalna pamięć służyła przede wszystkim legitymizacji nowego systemu. Liczył się nowy podział świata, w którym NRD należała do obozu zwycięzców, a zachodni sojusznicy z II wojny światowej do obozu ideologicznego wroga. W 1955 r. podkreślano rangę kapitulacji Niemiec jako największego zwrotu w dziejach Polski, kiedy to „historia poszła nurtem Kościuszkowców, nurtem reprezentowanym przez PPR. Wnioski ze zwycięstwa wyciągnięto pod kierunkiem naszej partii”^{xv}[15]. Do połowy lat osiemdziesiątych 9 maja świętowano jako „doniosły skok naszego narodu w lepszą przyszłość” i jak podkreślał w 1980 r. Edward Gierek jako triumf Polski, zwycięstwo „tak pełne i owocne, jakiego nie znają nasze tysiącletnie dzieje”^{xvi}[16].

Rozdarcie Niemców miało inny wymiar. Nierozstrzygnięta dialektyka klęski i wyzwolenia wyrażała się w bezprzykładnym szoku po odkryciu charakteru i rozmiarów przestępstwa, ale i przecucia, iż dla budowy nowego porządku nie ma alternatywy. Z jednej strony nastąpił całkowity upadek Rzeszy, sąd nad Niemcami, z drugiej pojawiła się szansa na nowy początek, jaką niesły zwycięskie mocarstwa. Zachwianiu i załamaniu uległa niemiecka tożsamość i całe dotychczasowe moralne odniesienia Niemców. Słowa Tomasza Manna, który z emigracyjnego oddalenia zapewniał rodaków, że jest to „wielka godzina ludzkości”, nie trafiały wówczas do większości narodu^{xvii}[17]. Straty w ludziach, utrata obszarów wschodnich i miliony przymusowo wysiedlonych, zbombardowane miasta, czteroletnia okupacja zwycięskich mocarstw, w konsekwencji zaś podział Niemiec i nowa dyktatura we wschodnich Niemczech to bilans, który nie sposób było wówczas określić wyzwoleniem. Potępienie świata, żądania reparacyjne i odszkodowawcze, proces denazyfikacji, wszystko to, co dla ofiar wojny było logicznym następstwem pokonania Rzeszy, dla większości jej mieszkańców było tylko źródłem upokorzenia i formą zemsty. Bez wątplenia miał rację pierwszy prezydent RFN Theodor Heuss, gdy nazwał 8 maja najbardziej „tragicznym i problematycznym paradoksem historii”. Niemcy zostali wówczas bowiem „jednocześnie zniszczeni i uwolnieni”. Zakończenie wojny pokazało, w jakim wymiarze zniszczone zostały podstawowe wartości i historyczne uzasadnienie niemieckiej świadomości narodowej. Nastąpił apokaliptyczny koniec niemieckiej ideologii, niemożność kontynuowania ani historiografii, ani obrazu samego siebie. Załamaniu uległy wszystkie wartości integrujące społeczeństwo.

Charakter pamięci i specyfika form upamiętniania zależy od tego, czy było się po stronie zwycięzców czy pokonanych, ofiar czy sprawców. Kolektywna pamięć jest zawsze politycznie zinstrumentalizowaną pamięcią. Doniosłość, a jednocześnie niebezpieczeństwo problemu polega na tym, że pamięć przeszłości przeobraża pamięć zbiorową najczęściej w ideologiczny fundament^{xviii}[18]. Dzieje narodów i grup etnicznych dostarczają dostatecznie wiele przykładów na to, że dotyczy to przede wszystkim tych, którzy doznali klęsk w

różnych bitwach i wojnach. „Nieważne, kto był rzeczywistym sprawcą lub podżegaczem, pamięć narodu krystalizuje się w końcu wokół osi bezprawia i doświadczenia ofiary”xix[19].

Historyczna trauma wspólnego doświadczenia klęski Niemców zawiera w sobie wiele paradoksów. Ma wiele wspólnego z mentalnością sprawcy, który chce jak najszybciej zapomnieć i jednocześnie jako pokonany wykazuje odczucia zbliżone do ofiar. Tak, jak łatwo jest wspominać cudzą winę, trudno jest myśleć o własnej. Odczucia sprawcy paraliżują i skłaniają do oddzielenia przeszłości od teraźniejszościxx[20]. Alexander i Margarete Mitscherlich, którzy opisywali niezdolność Niemców do żałoby, zwrócili uwagę na sprzeczność między ograniczoną zdolnością Niemców do pamięci o katastrofie wojny i nieograniczoną pamięcią wrogów wojny i jej ofiar. Przypominali oni w 1967 r.: „My sami nie rozstrzygamy, kiedy następuje kres wyciągania wniosków z przeszłości, która zniszczyła życie i szczęście tak wielkiej liczby ludzi (...). Istnieje jednak opinia światowa, która w żadnym razie nie zapomniała i nie jest gotowa do zapomnienia tego, co zdarzyło się w Trzeciej Rzeszy. Mieliśmy okazję obserwować chociażby tylko, jaki był nacisk opinii zewnętrznej, który zmusił nas do procedur prawnych przeciw nazistom, przedłużenia terminu przedawnienia i ujawnienia przebiegu zbrodni”xxi[21].

Sytuacja po 1945 r. stanowiła dla Niemców zupełnie nowego rodzaju wyzwanie, różne od doświadczeń dotychczasowych wielkich wojen. Ich narodowa pamięć konfrontowana była w XIX i XX w. z odmiennymi problemami. Po wojnie prusko-francuskiej w 1870/1871 r. była to pamięć zwycięska, która legła u podstaw zbiorowej tożsamości II Rzeszy. Dzień Sedanu, berlińska Kolumna Zwycięstwa, upamiętniająca pokonanie Francji i potęgę utworzonego Cesarstwa Niemieckiego, to niektóre tylko elementy triumfalnej symboliki, jaka wypełniała przestrzeń publicznego upamiętniania aż po I wojnę światową. Mimo klęski i upadku Rzeszy w 1918 r. Niemcy jako pokonani nie zrezygnowali z mitologii heroizmu. W każdym niemieckim miasteczku znajduje się tablica lub pomnik upamiętniające poległych bohaterów I wojny. Podczas gdy pamięć zwycięzców upiększa i umacnia powojenny porządek oraz nowy układ sił, pamięć pokonanych jest ukierunkowana na zwrot. Wspomnienie doznanego upokorzenia klęski rani i wzmacnia chęć rewanżu. Traktat wersalski oraz *Kriegsschuldlüge* zostały uznane za „narodową hańbę”, a odczucie krzywdy wyzwoliło niszczycielską siłę mobilizującą do rewanżu Niemiec w nowej wojniexxii[22].

Sprawca nie może odwołać się tak jak ofiara do tych samych publicznych rytuałów i symboli pamięci. Generacja niemieckich uczestników II wojny światowej nie mogła odrzucić winy wobec świata zewnętrznego. Tym większe było w pierwszych dwóch dziesięcioleciach ich milczenie i odsunięcie ciężaru odpowiedzialności od wewnątrz. Niemieccy żołnierze powracający z wojny i z niewoli oczekiwali - zgodnie ze starą tradycją - powitania jako

narodowych bohaterów. Liczyli na szacunek i respekt. Kraj okryty wstydem, który utracił podmiotowość, nie mógł uczcić jednak swych żołnierzy, konfrontowanych z relacjami na temat okrucieństw i zbrodni popełnionych w okupowanych krajach. Przeżycia wojenne niemieckich żołnierzy musiały pozostać prywatnymi wspomnieniami. W przeciwieństwie do zwycięzców nie mogły stać się zintegrowanym elementem narodowej historii^{xxiii}[23]. W ten sposób zrodził się, powiększający się z czasem, konflikt między indywidualną i zbiorową pamięcią, co nie mogło pozostać bez wpływu na zakłócenie niemieckiej tożsamości.

EWOLUCJA PAMIĘCI ZWYCIĘSKIEJ

Związek Radziecki, Rosja: pamięć heroiczna

„Być bohaterem znaczy chcieć być bardziej człowiekiem aniżeli się nim jest (...). My wszyscy urodziliśmy się jako bohaterzy i żyjemy jako tacy. Jeśli tylko większość to zrozumie, życie stanie się całkowicie heroiczne” pisał w latach dwudziestych XX w. Maksym Gorki^{xxiv}[24]. Nowy typ bohatera był rozumiany przez rosyjskiego pisarza jako nosiciel nadziei dla robotniczych mas. Miał on walczyć aż po samoofiarcowanie o utopię lepszego świata. Od klasycznych bohaterów różnił się tym, że jego wielkość nie zależała od igraszki bogów i przeznaczenia. Rewolucyjny bohater zawdzięczał wszystko sile swego charakteru i żelaznej woli. Odarty z romantyzmu, stał się ideałem socjalistycznego społeczeństwa sukcesu.

W żadnym kraju europejskim II wojna światowa nie zajęła w takich rozmiarach centralnego miejsca w pamięci narodu i państwa, jak to miało miejsce w Związku Radzieckim. Wojna należy do naszej genetycznej świadomości, wyznała w jednym z wywiadów mieszkanka tego kraju^{xxv}[25]. Wynika to nie tylko z faktu, iż jak żadne inne wydarzenie dotknęła on niemal wszystkich ludzi ogromnego kraju i pochłonęła ofiary nieporównywalne liczebnie z jakimikolwiek innymi narodami. W wywiadzie dla „Prawdy” w 1946 r. Stalin podał liczbę 7 milionów ofiar. Na początku lat sześćdziesiątych mówiono o ponad 20 milionach. Dziś wymienia się liczbę 37 milionów. Pamięć o przeżyciach wojennych znalazła odzwierciedlenie we wszystkich obszarach kultury i życia publicznego. Tylko do 1988 r. ukazało się ponad 20 tys. książek o tematyce wojennej o nakładzie ponad miliard egzemplarzy. Służyły one celom politycznym partii i miały wszechpotężny wpływ na odczucia obywateli^{xxvi}[26].

„Wielka Wojna Ojczyźniana” spełniała w radzieckiej propagandzie wiele funkcji. Instrumentalizacja wojny służyła podbudowaniu tezy o zwycięstwie i wyższości socjalizmu radzieckiego nad faszyzmem. W okolicznościowych i rocznicowych wystąpieniach przypomniano niezmiennie w ciągu 45 lat o zasługach komunistycznej partii jako organizatorce zwycięstwa. To nie zwykły człowiek, lecz „komuniści stali na najtrudniejszych i rozstrzygających pozycjach walki przeciw wrogowi. Przez osobisty przykład i gorące słowo partyjne doprowadzili oni sowieckiego człowieka do zwycięstwa” pisano w deklaracji KPZR z okazji 40-lecia zwycięstwaxxvii[27]. Heroizacja uczestników wojny służyła integrowaniu wieloetnicznego społeczeństwa i budowaniu nowego radzieckiego patriotyzmu. Nade wszystko dawała ludziom w codziennej zgrzebnej rzeczywistości poczucie wyższej wartości i dominacji w podzielonym świecie. Zwycięstwo 1945 r. było źródłem dumy i wielkości kraju, dowodem na łączącą narody radzieckie przyjaźń i spełnienie „misji uwolnienia” Europy spod dominacji imperializmu zachodniego. Pamięć zwycięstwa wiązała z nieludzkim systemem, który sam miał na swym koncie miliony ofiar. „Wielka Wojna Ojczyźniana” stała się obiektem sakralizacji. Jej krytyka uznawana była za bluźnierstwo.

Skojarzenia z II wojną stanowiły podstawę przesłania mocarstwa miłującego pokój w najbardziej krytycznych sytuacjach zimnowojennych zmaganiach. Odległe zwycięstwa pozwalały wzbudzać historyczny optymizm, zapominać o codziennej szarzyźnie i ukryć demoralizujące uczucie bezużyteczności wielkiej ofiary w obliczu mizerności sytuacji międzynarodowej. Inscenizacja kultu bohaterów, służąca wychowaniu kilku pokoleń, trwała do 1991 r. Wydarzeniem, które zdominowało jednak całą kulturę pamięci radzieckiej o wojnie była bitwa pod Stalingradem. Stworzony w 1967 r. kompleks pomników uczynił Stalingrad, od 1961 r. Wołgograd, miejscem największego kultu w Związku Radzieckim.

Do 20. zjazdu partii w 1956 r. kult Stalina zdominował wszelkie formy upamiętniania bitwy. Już pierwsza monografia, jaka ukazała się w 1943 r. stanowiła hymn: „Sława Stalingradu jest sławą naszej sowieckiej ojczyzny, naszego wielkiego sowieckiego narodu, który do końca bronił osiągnięć Rewolucji Październikowej. Sława Stalingradu jest sławą bolszewickiej partii, jej najlepszych synów, którzy walczyli w pierwszych szeregach. Sława Stalingradu to jest sława przywódcy i dowódców Czerwonej Armii, to sława zwycięstwa”xxviii[28].

Mimo istnienia ogromu literatury pamiętnikarskiej, powieściowej, twórczości filmowej poświęconej wojnie i bitwie pod Stalingradem, przywódcom nie było nigdy dość. Toteż w okresie odwilży postalinowskiej Nikita Chruszczow uskarżał się w 1957 r. przed przedstawicielami sztuk pięknych: „Jak wspaniali są ludzie, którzy pod przywództwem Komunistycznej Partii w ciągu historycznej walki o sprawy komunizmu dorastali i zostali uformowani. Kiedy się ich spotyka i rozmawia z nimi, czuje się gorycz i żal, że pisarzom i malarzom tak rzadko udaje się w dziełach literatury i sztuki godnie przedstawić postaci naszych ludzi ...”^{xxix}[29]. Fasadowość kultu bohaterów, cały powojenny sztafaż mógł być poddany, ograniczonej zresztą, krytyce dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Żyjący w Leningradzie krytyk literatury Daniil Granin pisał z goryczą: „Literatura sławi heroizm, bohaterskie czyny, straszne walki. Gdzie są jednak dzieła o ludziach, którzy nie byli w stanie znieść niesprawiedliwości i ciężaru życia i popadli w rozpacz. Ilu było wokół nas, którym literatura nie podała ręki. Ona tylko napiętnowała, potępiała nas i poległym pozwalała pozostać obcymi. Myśl, że nieszczęście i cierpienie nie należy do nas ludzi, była tak silna, że nawet blokadę Leningradu próbowano przedstawić jako łańcuch bohaterskich czynów i wielkiego dzieła”^{xxx}[30].

Dopiero *perestrojka*, a następnie upadek Związku Radzieckiego stworzyły warunki na stopniową i ograniczoną weryfikację wojennych legend i mitów. W 1988 r. opublikowane zostały rozkazy dowództwa Armii Czerwonej: nr 240 z 1941 r. i 227 z 1942 r. Pierwszy z nich zawierał zakaz oddawania się w niewolę i napiętnował wszystkich jeńców wojennych generalnie jako „zdrajców”. Drugi znany był pod hasłem: „żadnego kroku do tyłu!” Zakazywał on wykonania bez zgody Moskwy jakiegokolwiek ruchu wstecz. Nowa sytuacja polityczna umożliwiła podjęcie tematów wykluczonych dotąd z oficjalnej pamięci. Jeszcze Michał Gorbaczow uznał dyskusję wokół tajnego dodatkowego protokołu do paktu Hitler - Stalin z sierpnia 1939 r. jako „oczernianie” ze strony Zachodu. Dopiero Komisja Jakowlewa na I Kongresie Deputowanych Ludowych w 1989 r. ujawniła prawdę.

Bez cenzury i ograniczeń ideologicznych rozpoczęła się praca nad przeszłością. Przedmiotem uwagi stały się zagadnienia sytuacji społeczeństwa na początku wojny, codzienność ludzi radzieckich, terror, czystki w armii. W centrum uwagi stanął człowiek, zagadnienia kolaboracji, losy milionów więźniów i jeńców wojennych, historyczna weryfikacja Andrzeja A. Własowa i jego formacji, okupacji krajów bałtyckich, którą nazywano dotąd „przywróceniem władzy radzieckiej”, wojny z Finlandią, która w literaturze radzieckiej występowała jako „umocnienie północno-zachodniej granicy ZSRR”. Wreszcie padły pytania o cenę zwycięstw^{xxxi}[31]. Wywiady z weteranami „Wielkiej Wojny Narodowej” odsłaniają cały kontekst historii: jak bardzo kult bohaterów był związany z *Gułagiem*. Alternatywa była

czytelna: „Albo kula w czoło albo w tył głowy”. Uwolnienie indywidualnej pamięci o wojnie od partyjno-ideologicznego sztafażu i oficjalnej ikonografii zwycięstwa przyczyniło się do ujawnienia ludzkiej twarzy w wojnie. Oceniając dotychczasowy dorobek literatury pisarz Wiktor Afanasjew stwierdził w jednej z publicznych debat w 1988 r., iż on uczestniczył w „zupełnie innej wojnie”^{xxxii}[32].

Ukraina: konkurencja pamięci

Demokratyczny przełom w Europie Wschodniej miał daleko idące konsekwencje dla nauk historycznych i całej kultury pamięci byłego bloku socjalistycznego. Nigdzie nie ujawniły się jednak w takim stopniu sprzeczności i napięcia między indywidualnym wspomnieniem a oficjalną inscenizacją pamięci na użytek reżimu, jak to miało miejsce w byłych Republikach Związku Radzieckiego, które w latach dziewięćdziesiątych uzyskały suwerenność państwową. W szczególnej sytuacji znalazła się Ukraina, druga co do ważności republika radziecka, która stanowiła ważny teatr działań wojennych i zapłaciła wysoką cenę strat, liczonych do 6 milionów ofiar^{xxxiii}[33]. W Babim Jarze położonym niedaleko Kijowa między 29 i 30 września 1941 r. rozstrzelano 33 721 osób, głównie Żydów. Hamburski historyk Frank Golczewski wymienia około 3 miliony Ukraińców walczących w czasie wojny w oddziałach paramilitarnych po stronie niemieckiej. Pamięć o cierpieniach wojny mieszkańców Ukrainy nakłada się na uwolnioną w latach dziewięćdziesiątych pamięć o wielkim głodzie w 1932/1933, który kosztował życie około 5 milionów ludzi^{xxxiv}[34]. Nigdzie w Europie nie trwa obecnie tak silna konkurencja między pamięcią o bestialstwie hitlerowskim a wspomnieniem okrucieństwa stalinowskiego, jak w wolnej od 1991 r. Ukrainie. Fakt, iż zachodnia Ukraina nie była częścią sowieckiego imperium powoduje, iż dopiero dziś zaistniały warunki dla wspólnej, jakże różnorodnej pracy nad pamięcią.

Zachodnia Ukraina ujawnia dziś swe wspomnienia, stawiając nowe akcenty i znaki zapytania. Przedmiotem dyskusji jest deportacja dziesiątek tysięcy „niepewnych elementów” na Syberię 2 lipca 1940 r. z zajętej w 1939 r. wschodniej Galicji. Około 50 tys. zostało między 1939 i 1941 r. zlikwidowanych na miejscu, na obszarze Galicji i Bukowiny^{xxxv}[35]. Mimo iż w obu częściach Ukrainy 9 maja jest świętem wolnym od pracy i w dalszym ciągu praktykuje się patetyczne rytuały odziedziczone z sowieckiego systemu, to jednak we Lwowie w coraz większym stopniu dochodzi do głosu pamięć o własnym narodowym ruchu wyzwolenicznym

przeciw władzy radzieckiej, przede wszystkim o Ukraińskiej Armii Powstańczej (*UPA*) Stepana Bandery, walczącej najpierw przeciw Polsce, później władzy radzieckiej.

Na początku zmagania, które trwały do połowy lat pięćdziesiątych, ówczesny szef partii na Ukrainie Nikita Chruszczow donosił w 1945 r. w liście do J. Stalina, iż „walka przeciw ukraińsko-niemieckim nacjonalistom prowadzona jest z sukcesem”. Do 1 czerwca zabito 90 275 „bandytów”, a 93 610 aresztowano, 24 888 krewnych „bandytów” oraz „kułaków, handlarzy i innych” „przesiedlono”. Historiografia posowiecka w obu częściach Ukrainy znajduje się na początku nowej drogi. W opracowaniach naukowych wyłaniają się problemy kolaboracji z okupantem niemieckim, szczególnie dywizji *Waffen-SS*, ukraińskiego antysemityzmu, dotąd poruszane wyłącznie przez emigracyjną i obcą literaturęxxxvi[36]. Weterani różnych orientacji zakładają po 60 latach cmentarze, poświęcają nowe tablice pamiątkowe.

Wraz z nowym rozumieniem pojęcia „ojczyzna” do głosu dochodzą na Ukrainie nowe priorytety pamięci. W podręcznikach szkolnych rezygnuje się z terminu „Wielka Wojna Ojczyźniana”, a wprowadza na jego miejsce druga wojna światowa lub niemiecko-sowiecka wojna. Zmienia się periodyzacja wojny. Podczas gdy z moskiewskiej perspektywy wojna zaczęła się 22 czerwca 1941 r., z perspektywy będącej wówczas częścią Polski zachodniej Ukrainy mówi się o 1 września 1939 r. Ukraina konstruuje własną ikonografię i kolektywny mit narodowej wojny niezależnie od radzieckiej pamięci o wojnie. Stanowią one element własnej, tworzonej od nowa tożsamości i kultury narodowej.

Francja: spór o interpretację historii

Wspomnienie i upamiętnianie tragedii wojennej miało w każdym kraju, czy to sprawy, czy ofiary, swój specyficzny charakter. Jednocześnie wszędzie występowały tendencje upodabniające rytuał pamięci do siebie. Na różnice w pamięciowym krajobrazie zachodnich i wschodnich zwycięzców rzutowały warunki w powojennej Europie. Fakt, iż Niemcy rychło zostały politycznym i gospodarczym partnerem Zachodu, bieżąca polityka, podział Europy na dwa bloki, zimna wojna, wszystko to sprawiło, że „przewycięzanie przeszłości” zachodnich przeciwników Niemiec w II wojnie światowej wolne było od manifestowanego na Wschodzie konfrontacyjnego charakteru.

Świadomość historyczna Francji zasługuje ze względu na zderzenie mocarstwowej roli, jaką odgrywała w świecie do 1939 r. z bezprzykładną kapitulacją w 1940 r. na szczególną uwagę. Kraj, który po upokorzeniu klęski w 1871, ogromnych stratach w I wojnie światowej, skonfrontowany został w 1940 r. po raz kolejny z „odwiecznym wrogiem” niemieckim, odbył w ujawnianiu swych wspomnień wojennych długą drogę. Pamięć Francuzów była jak wiele innych narodów w Europie sceną wielu paradoksów i sprzeczności. Francja chciała w pierwszych latach dać wyraz swemu cierpieniu, upamiętnić własne bohaterstwo w walce z okupantem i upublicznić swój udział w wyzwoleniu

Europy, walcząc od pierwszych chwil po kapitulacji Niemiec o swe miejsce jako wielkie imperium i wielki naród na scenie świata.

Spustoszony fizycznie i moralnie kraj chciał wynieść na panteon historii generała Charles'a de Gaulle'a i jego *résistance*, zapomnieć zaś o kolaboracji i współudziale przy deportacji Żydów do obozów śmierci. W literaturze, mediach, publicznej debacie zmagano się z dylematem, jak pogodzić pamięć o własnym bohaterstwie z pamięcią o Philippe Petain'ie, szefie *État Français* z siedzibą w *Vichy*? Jakie segmenty historii zachować dla potomnych i chwały narodowej, które usunąć zaś z pamięci jako znak hańby i wstydu? Kontrowersje wokół interpretacji dziedzictwa wojny były i pozostają trwałym elementem kultury

politycznej oraz ciągle zmieniającej się pamięci we Francji[37]. W centrum uwagi pozostały przez 60 lat zbrodnie hitlerowskie. Własny udział i uwikłanie w przestępczą maszynę wojny upubliczniano stopniowo i stawiano pod pręgierz opinii społecznej w miarę zmian politycznych.

Transformacja pamięci i form upamiętniania II wojny we Francji wynikała m. in. z jej odmiennego stosunku do I wojny. Wpływ na to miał niewątpliwie różny charakter obu wojen. Podczas gdy I wojna kosztowała Francuzów 1 400 tys. ofiar, straty w latach 1939-1945 szacuje się łącznie na 400 tys. Inny był też charakter strat. Ich jedną trzecią stanowili w ostatniej wojnie żołnierze. Wśród dwóch trzecich cywili połowa zginęła przez prześladowania, udział w ruchu oporu, rozstrzeliwania, połowa zaś jako ofiary zbrodni ludobójstwa. Wśród tych ostatnich przeważali obywatele pochodzenia żydowskiego. 840 tys. Francuzów zostało wysłanych do prac przymusowych w III Rzeszy, z czego ok. 20 tys. traciło życie. 40 tys. spośród 130 tys. zaciągniętych do *Wehrmachtu* lub zmuszonych do służby w *Waffen-SS* mieszkańców Alzacji-Lotaryngii zginęło na froncie wschodnim. 21 tys. nie przeżyło niewolixxviii[38]. Odmienny charakter wojny sprawił, iż formy upamiętniania i rytuały żałobne starej monarchistycznej tradycji oraz republikańskie zwyczaje, jakie występowały po 1918 r., przestały funkcjonować.

Wobec masowej śmierci ofiar w okupowanej Europie pozostało pytanie, jednocześnie zaś wyzwanie dla powojennych generacji, jak odbudować wspólnotę, jak zintegrować wielce zróżnicowane doświadczenia wojenne uczestnika ruchu oporu, kolaboranta, donosiciela, bohatera frontowego i więźnia obozu koncentracyjnego? Jakie znaleźć symbole, w jaki sposób je wyselekcjonować, by mieściły się w narodowej pamięci?

Wobec różnorodności doświadczeń pamięć narodowa mogła być tylko pamięcią selektywną i umownie wspólną. W pierwszych latach do głosu w

sferze symbolicznej doszły najpierw: ruch oporu, bohaterstwo, obozy koncentracyjne. Aury bohaterstwa i patriotyzmu wymagała potrzeba fizycznej i moralnej odbudowy kraju. W niebyt zapomnienia przesunięto zajęcie przez Niemców Paryża, ucieczkę 8 milionów ludzi, powstanie rządu *Vichy*; wszystko, co pozostawiło uraz i przerwało kontynuację wartości głoszonych od rewolucji francuskiej. Po triumfalnym wyzwoleniu przyszło Francuzom skonfrontować na co dzień swą wiedzę z trudnym bilansem lat 1940-1945. W żadnym kraju nie dokonano w takim wymiarze „oczyszczenia” i z taką surowością ukarania własnych zdrajców, jak to miało miejsce tutaj. Około 140 tys. osób, uznanych za zdrajców, skazano, często zaocznie. 10 tys. wyroków wykonano natychmiast, bez należytych procedur sądowych.

Pamięć o wojnie stała się we Francji, podobnie jak we wszystkich krajach przedmiotem instrumentalizacji politycznej. Stanowiła ona w Paryżu pole walki między świadomością gaullistowską i komunistyczną. Pierwsza służyła przywróceniu Francji jej wielkości. Partia komunistyczna identyfikowała się zaś z całą „antyfaszystowską rodziną”, do której zaliczała wszystkich weteranów, jeńców wojennych, ofiary prześladowań, jako męczenników zwycięstwa nad faszyzmem. Linie podziału przebiegały nie tylko między partiami. W podręcznikach szkolnych, literaturze, pomnikach, muzeach odzwierciedlała się,

skryta za pozornym konsensem, konfrontacja różnych ofiar. Tradycyjny patriotyzm francuski obejmował pamięcią tylko weteranów zasłużonych dla obrony ojczyzny. Do lat siedemdziesiątych nie czyniono różnicy między deportowanymi do obozów, z uwagi na udział w ruchu oporu, od deportowanych na niechybną śmierć obywateli francuskich tylko dlatego, że byli Żydami. Czy był to kompleks winy wobec ludności żydowskiej, czy niechęć przed dewaluacją nimbu członków ruchu oporu, trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Zakorzeniony antysemityzm utrudniał odpowiedź na pytanie, czy zagazowani Żydzi nadawali się na bohaterów? Narodowej godności mogła bowiem dotąd bronić tylko walcząca elita. Ofiary ludobójstwa nie mieściły się w kanonie tradycyjnie rozumianego patriotyzmu francuskiego.

Toteż poszczególne grupy ofiar, kombatantów i weteranów walczyły osobno o prawne regulacje, materialne i symboliczne odszkodowania oraz miejsce w panteonie narodowej pamięci.

Począwszy od lat siedemdziesiątych formy kolektywnego upamiętniania uległy przeobrażeniom. Zmiana generacyjna, ustąpienie de Gaulle'a w 1969 r.,

przede wszystkim jednak rewolta studencka 1968 r. wpłynęły na podważenie tradycyjnie postrzeganej tożsamości narodowej i rzutowały na zakwestionowanie mitów okresu powojennego. Przedmiotem dyskusji stały się tematy dotąd przemilczane, m. in. kolaboracja, antysemityzm, reżim *Vichy*. Rozpoczął się okres oskarżeń, z których ani lewica, ani prawica nie wyszły czyste. W maju 1981 r. w czasie walki wyborczej o stanowisko prezydenta szef Partii Socjalistycznej François Mitterrand został oskarżony o współpracę z *Vichy*. W tym samym czasie prasa odkryła przeszłość Maurice'a Pajona, ministra w gaullistowskim rządzie, wysokiego urzędnika administracji *Vichy*, który w latach 1942-1944 miał znaczący udział w deportacji Żydów z Bordeaux. Przeszłość stała się przedmiotem daleko idących nadużyć Frontu Narodowego, organizacji ekstremistów prawicowych pod przywództwem Jeana-Marie Le Pena.

Zainteresowanie udziałem rządu *Vichy* w rozwiązaniu „kwestii żydowskiej” zaowocowało literaturą, twórczością filmową, dziełami sztuki. Także seria procesów przeciw zbrodniarzom wojennym miała istotne działanie edukacyjne. Późne zadośćuczynienie dla ofiar nastąpiło na płaszczyźnie politycznej i symbolicznej. Prezydent F. Mitterrand po raz pierwszy w 1993 r. ustanowił 16 lipca, dzień wielkiej akcji, w której zgromadzono na arenie sportowej Paryża w 1942 r. 12 tys. Żydów, dniem narodowej pamięci ofiar antysemityzmu.

16 lipca 1995 r. prezydent Jacques Chirac wygłosił przemówienie, w którym potwierdził odpowiedzialność państwa francuskiego za udział w „zbrodniczym szaleństwie”: „Francja, kolebka oświecenia i praw człowieka, kraj migrantów i azylu dopuściła się w tamtych dniach czynów, dla których nie ma zadośćuczynienia. Złamała swe słowo i dostarczyła tych, których winna chronić ich katom”^{xxxix}[39]. Pamięć Holocaustu znalazła się w latach dziewięćdziesiątych w centrum uwagi publicznej. Stopniowo wprowadzono

oficjalnie do kalendarza francuskiej pamięci dni, które wykraczają poza upamiętnianie narodowych ofiar. Ostatnia niedziela kwietnia jest od 1954 r. Dniem Deportacji wszystkich ofiar w Europie, a w styczniu 2000 r. Francja podpisała Apel Sztokholmski, zobowiązujący do

obchodów Dnia Pamięci o Holocauście. „Negatywna” pamięć stała się we Francji również integralnym elementem narodowej tożsamości jej obywateli.

TRANSFORMACJA PAMIĘCI ZWYCIĘŻONYCH

Niemcy: wspólnota winy?

Wyzwania, przed którymi stanęli Niemcy po II wojnie światowej miały wieloraką naturę. III Rzesza, sprawca wojny i zbrodni ludobójstwa przestała istnieć w 1945 r., pozostał jednak naród, który musiał stawić czoła uzasadnionemu oskarżeniu o ludobójstwo, nieznanemu dotąd w dziejach Starego Kontynentu. Zanim do świadomości społecznej dotarł cały rozmiar przestępczej działalności popełnionej w imię narodu, Niemcy skonfrontowani zostali z potępieniem i żądaniem ukarania zbrodniarzy oraz zadośćuczynienia ofiarom. W przeciwieństwie do ofiary, która pamięta krzywdę i bezprawie, by przekazać własne doświadczenia wojenne potomnym, sprawca i pokonany broni się przed uznaniem winy, chce zapomnieć i przemilczeć popełnione zło. „Pozytywna” pamięć ofiary integruje i legitymizuje nowy porządek. „Negatywna” pamięć sprawcy nie może być podstawą tożsamości i budowy nowego porządku. Dyskrepancja między chęcią zapomnienia o zbrodniach II wojny światowej i pamięcią jej ofiar stała się trwałym elementem powojennego dyskursu i kontrowersji wokół pamięci zbiorowej w Europie.

Wina w obliczu prawa jest zawsze indywidualna. Prawna odpowiedzialność jednostki egzekwowana jest przez drugą i wobec drugiej osoby. Moralną winą obciążyć może się człowiek sam wobec własnego sumienia. Naród niemiecki stanął jednak wobec oskarżenia o winę zbiorową. Oskarżenie to wynikało po części z niemożności udowodnienia w większości sytuacji indywidualnej odpowiedzialności za zbrodnie wojenne. Związane to było z organizacją, strukturą i machiną przestępczą III Rzeszy, w którą uwikłane były anonimowo całe grupy społeczne i zawodowe. Podejrzenie o zbiorową winę Niemiec było efektem całej polityki hitlerowskiej, jej odwoływania się do narodu oraz masowego, demonstrowanego poparcia dla hitlerowskich rządów.

Hannah Arendt mówiła o „zorganizowanej winie”, przy czym wyróżniała ona obok głównych sprawców w ścisłym tego słowa znaczeniu, sympatyków przestępczej polityki czyli sprawców w szerszym pojęciu oraz współwiedzących^[40]. Z pojęciem kolektywnej winy

zmagali się pisarze i filozofowie, m. in. Karl Jaspers, który różnicując pojęcie winy, zwrócił uwagę m. in. na „winę polityczną”. W jej przypadku odpowiedzialność wynikająca z

przynależności do państwa, przenoszona być powinna na kolejne generacje. „Kolektywną winę” zastępował Jaspers „kolektywną odpowiedzialnością”. Nawoływał przy tym, by każdy Niemiec w poszukiwaniu godności przyjął ją indywidualnie z własnej potrzeby, bez przymusu z zewnątrz. Przy czym ostrzegał zwycięskie mocarstwa, by nie nadużywały „winy” jako narzędzia politycznego w celu uczynienia z Niemców narodu pariasów[41].

Tomasz Mann w ostatniej ze swych 58 audycji wygłoszonych za pośrednictwem radia BBC (od października 1940 r.) 8 listopada 1945 r. dostrzegał z całą ostrością z emigracyjnej oddali złożoność problemu winy: „Kogo od dawna poraża góra nienawiści nagromadzona wokół Niemiec (...), ten nie może nic innego dostrzec w tym, czego doznają teraz Niemcy od Rosjan, Polaków, Czechów, jak tylko mechaniczną i nie do uniknięcia reakcję na

zbrodnie, których dopuścił się naród jako całość i w której niestety nie chodzi o indywidualną sprawiedliwość, nie o winę czy niewinność jednostki”xlii[42]

W 1949 r. prezydent RFN Theodor Heuss zastąpił „kolektywną winę” pojęciem „kolektywnego wstydu”. Na posiedzeniu Towarzystwa Chrześcijańsko-Żydowskiego w Wiesbaden w grudniu 1949 r. pytał: „Czy my jesteśmy, czy ja jestem, czy ty jesteś winny, ponieważ żyliśmy w Niemczech, jesteście współwinni tego diabelskiego przestępstwa? To dotyczyło i poruszało cztery lata temu ludzi w kraju i zagranicą. Mówiono o `kolektywnej winie` niemieckiego narodu. Pojęcie kolektywnej winy i to, co się za tym kryje, jest jednak zwykłym uproszczeniem. To odwrócenie tego rodzaju, jakie było zwyczajem nazistów, ich postrzegania Żydów: to, że fakt bycia Żydem już zawierał w sobie fenomen winy. Ale coś w rodzaju kolektywnego wstydu wyrosło z tych czasów i pozostało. Najgorsze, co nam uczynił Hitler – a uczynił nam wiele – jest to, że zmusił nas do tego, abyśmy musieli się wstydzić, iż razem z nim i jego ludźmi wspólnie nosimy imię Niemca”xliii[43].

Uczucie wstydu, nieartykułowane w publicznych debatach, blokowało według psychospołecznej interpretacji wyznanie winy. Czy była to kolizja dwóch kategorii zachowań i systemów wartości? Poczucie wstydu rozumianego w kategoriach narodowych może mieć różne konsekwencje. Utrata godności może prowokować do agresji i resentymentów. Może jednak prowadzić również do uznania własnej winy. Ta druga ewentualność okazała się kompleksowym procesem, kształtującym się przez minione 60 lat.

Kontrowersyjność pojęcia kolektywnej winy wynika stąd, iż mimo że nie funkcjonuje ono w żadnym oficjalnym dokumencie zwycięskich mocarstw, jest wszechobecne w potocznym obiegu [44]. Niemiecki historyk Norbert Frei

przypomina, iż wprawdzie w komunikacie z Poczdamu z 2 sierpnia 1945 r. zwycięskie mocarstwa zwracają uwagę na okupację Niemiec jako rodzaj pokuty za zbrodnie popełnione w imieniu narodu niemieckiego, który w „godzinie sukcesu” nazistów wyraził „otwartą akceptację i ślepe posłuszeństwo”. Jednocześnie alianci dali wyraźnie do zrozumienia, iż „nie jest ich zamiarem naród niemiecki zniszczyć lub zniewolić. Zamiarem jest dać narodowi niemieckiemu okazję do przygotowania się, by w przyszłości mógł on oprzeć swe życie na demokratycznej i pokojowej podstawie” [45].

N. Frei uznał tezę o kolektywnej winie za wytwór niemieckiej świadomości, powstały z własnych kompleksów. W tym samym duchu tłumaczy ją Helmut Dubiel, który przedmiotem swych zainteresowań uczynił debaty w *Bundestagu*. W zmaganiach z kolektywną winą widzi on fantom obciążonego winą sumienia. Obsesyjna obrona przed zarzutem, „którego nikt nie postawił”, pozwala w jego przekonaniu na psychoanalityczną interpretację tej projekcji. Za tą obroną kryje się uwikłanie niezliczonych Niemców w „historycznie bezprzykładne przestępstwo ich państwa” [46]. Temat ten powraca zawsze w momentach zwrotu i zaostrzenia dyskusji wokół problemu odpowiedzialności za zbrodnie II wojny. Wskazuje na to ostatnia debata w Niemczech wywołana książką Daniela J. Goldhagena *Hitlers willige Vollstrecker* [47].

Niemожność uporania się z własną winą znalazła wyraz w całej literaturze pierwszych lat powojennych. W publicznych głosach oceniano politykę zwycięskich aliantów niemal wyłącznie jako element zemsty, karania Niemców. Nawet Eugen Kogon, więzień Buchenwaldu stawał w obronie swego narodu w

przekonaniu, że program reedukacyjny mocarstw okupacyjnych zawierał w sobie tezę o kolektywnej winie narodu: „Dzisiaj, prawie rok po sformułowaniu tezy można tylko powiedzieć, że ich cel spełził na niczym. To nie przemawia zbytnio przeciw niemieckiemu narodowi, bardziej zaś przeciw zastosowanym środkom pedagogicznym (...). Polityka szokowa nie rozbudziła sił niemieckiego sumienia, lecz tylko siły obrony przeciw obwinianiu i potępieniu w czambuł oraz czynieniu go współodpowiedzialnym za narodowosocjalistyczne zbrodnie. Wynikiem jest fiasko” [48].

W zdecydowanej swej większości społeczeństwo niemieckie uznało politykę denazyfikacyjną i reedukacyjną zwycięskich mocarstw, jak również procesy przeciw

zbrodniarzom jako decyzje zwycięskich okupantów. Ich wysiłki miały nikły wpływ na zmianę świadomości Niemców. Generał Bernhard Ramcke postawił w październiku 1952 r. w Verden na pierwszym po wojnie spotkaniu *Waffen-SS* retoryczne pytanie: „Kto jest rzeczywistym przestępcą wojennym?”, na które sam udzielił odpowiedzi: „Ten, kto bez taktycznego powodu niszczył całe miasta, kto rzucił bomby na Hiroszimę i stworzył nowe bomby atomowe”^{xlix}[49]. Ten głos wpisywał się w codzienny chór wypowiedzi mających na celu uwolnienie się od poczucia winy poprzez krytykę zwycięskich mocarstw. Był to również rodzaj odreagowania za podział Niemiec i politykę aliantów w okupowanych strefach niemieckich.

Chęć zrównania win niemieckich z winą strony zwycięskiej wspomagał nowy podział Europy, w wyniku którego oba państwa niemieckie znalazły się w

równoległych obozach zwycięzców. Z tą tylko różnicą, iż Niemcy zachodni czuli się ofiarami narodowego socjalizmu, podczas gdy wschodni „ofiarami faszyzmu”. Dotyczyło to głównie generacji funkcyjnej narodowego socjalizmu,

najstarszej, urodzonej na początku XX stulecia, która była najbardziej świadomym odbiorcą ideologii III Rzeszy. Koncentracja uwagi na końcowych akordach wojny, bombardowaniach niemieckich miast, ucieczkach i przymusowych wysiedleniach z terenów wschodnich oraz zrzuceniu bomb na Hiroszimę i Nagasaki była formą obrony przed oskarżeniem o zbiorową winę.

Paradygmat winy, wstydu, hańby, żałoby, żalu, pokuty, wszystkich tych kategorii bardziej związanych z językiem religii aniżeli świecką polityką, tworzył obcy dla powojennego języka świat, z którym Niemcy nie identyfikowali się. Na pytania i oskarżenia odpowiadano „odwracaniem biografii”. Aby ratować własny życiorys, współbroniono często nazizmu. W ten sposób wyłaniała się „wspólnota małych ofiar”, która skrywała „wielkich sprawców”. Zwracanie uwagi na ostatnie akordy wojny służyło przesunięciu akcentów na kwestie etyczno-moralne. Formuła bezprawia przypisywana zwycięzcom służyła relatywizacji własnej odpowiedzialności. Podział i okupacja Niemiec ułatwiły ucieczkę od przeszłości. Skoro bowiem obce mocarstwa wzięły na swe barki odpowiedzialność za Niemcy, to rzesze obywateli poczuły się zwolnione od tego obowiązku. Zwycięzcy pozostali tylko „obcymi”, którzy przypominali o winie. Niemcy pozostały na dziesięciolecia krajem wielu sprawców, bez poczucia jednak, że nimi są[50].

Potrzeba integrowania wokół nowych struktur państwa, cud gospodarczy w zachodnich Niemczech oraz szybkie włączenie obu państw niemieckich w

struktury europejskich sojuszy i instytucji sprzyjały oddzieleniu się „grubą kreską” od przeszłości. Motyw „normalności” przewijający się w debatach na temat najnowszej przeszłości i potrzeba zakończenia sporów o historię napotykała jednak każdorazowo na zdecydowany opór świata zewnętrznego. Państwa i narody, ofiary niemieckiej agresji nie chciały i nie mogły zapomnieć. Powrót do normalności wyobrażano sobie na różny sposób w poszczególnych etapach powojennej historii. Intelktualiści, jak Friedrich Meinecke w powrocie do myślenia w kategorii ideałów humanistycznych, przede wszystkim praw człowieka widział odnowę niemieckiego człowieka. Nie zrozumienie źródeł zła, przyczyn „niemieckiej katastrofy”, lecz koncentracja na kulturze miała być kołem ratunkowym dla „niemieckiego ducha”. Odrodzenie i kontynuacja narodu poetów i filozofów, nawiązanie do klasyki literatury i nauki – „świadców dobrych Niemiec” miało przywrócić narodowi jego godności[51].

Wąska elita intelektualna, porażona tym, co się stało, postulowała zwrot w stronę abstrakcji, uniwersalizmu. Praca Arnolda Gehlena *Der Mensch* wyrażała w połowie lat pięćdziesiątych nastroje ówczesnej humanistyki, gdy postulowała zwrot w przeorientowaniu człowieka. Dolf Sternberger, wydawca czasopisma „Wandlung”, wskazywał na nowy cel moralnego wychowania, które miało Niemcom pomóc stać się „dobrym przegrany”. To zaś miało znaczyć odzyskanie człowieczeństwa: „Dokonałiśmy dość `nadludzkiego` i `podludzkiego`. Dokonajmy wreszcie czegoś ludzkiego”lii[52].

Nie mniej skuteczną formą obrony przed winą i przypisywania sobie statusu ofiary było kreowanie mitów. Mit narodu zniewolonego i uwiedzionego przez Hitlera i jego współników, traktowanie SS jako alibi znalazły miejsce nie tylko w trywialnej literaturze i produkcji filmowej. Za stylizację niewinnej ofiary odpowiedzialni byli zarówno zbrodniarze zasiadający na ławie oskarżonych, jak i autorzy pamiętników, dowódcy wojskowi, współtworzący m. in. mit „czystego *Wehrmachtu*”. Na odmitologizowanie tego obrazu trzeba było czekać kilka dziesięcioleci. Pamięć o udziale żołnierzy w wojnie była niezwykle złożona. Na wizerunek *Wehrmachtu* składała się z jednej strony tradycja koleżeństwa, gotowość do ofiary, z drugiej niewyobrażalne zbrodnie, które odsłoniła, budząc przy tym gwałtowne opory, w konsekwencji ciekawą, trwającą kilka lat dyskusję, wystawa *Vernichtungskrieg. Verbrechen der Wehrmacht 1941 bis 1944*. Jej wędrowkę po RFN zapoczątkowała ekspozycja w Hamburgu 5 marca 1995 r.liii[53]

Niemiecka armia, jak zauważył izraelski historyk Omer Bartov, odniosła największe zwycięstwo w XX w. nie w bitwie, lecz w polityceliv[54]. To generałowie pokonanej i rozwiązanej armii tworzyli legendy. Już pierwszy dokument, memoriał generałów *Wehrmachtu* z 10 listopada 1945 r. miał służyć do samoobrony armii przed Międzynarodowym Trybunałem

Wojskowym w Norymberdze. Feldmarszałek Walther von Brauchitsch, który zredagował go w porozumieniu z innymi generałami, mówił w nim o krytycznym stanowisku *Wehrmachtu* wobec polityki hitlerowskiej i protestach dowódców wojskowych przeciw zbrodniom wojennym. Ten sam najwyższy dowódca sił zbrojnych wyjaśniał w instrukcji na temat wychowania oficerów w grudniu 1938 r.: „Wehrmacht i narodowy socjalizm pochodzą z tego samego duchowego pnia. Osiągnie on wielkość w służbie narodu, gdy będzie posłuszny wzorom i nauce *Führera*”. Feldmarszałek Erich von Manstein wyjaśniał w swym powojennym

memoriale, iż „żołnierz niemiecki musiał mieć zrozumienie dla koniecznej surowej kary wobec żydostwa, duchowego nosiciela bolszewickiego terroru”lv[55].

Główną ikoną pamięci o ofierze niemieckiego żołnierza pozostał w popularnej literaturze i masowym wyobrażeniu Stalingrad. Tak jak Rosjanie, podobnie Niemcy uczynili z bitwy nad Wołgą centralny punkt wojny. Bitwa żyła za pomocą filmów, powieści, pamiętników, listów swym własnym życiem. Obie strony uznały ją za bitwę przeznaczenia, a swych poległych za ofiary, które rozstrzygały o losach bitwy. Niemiecka propaganda wojenna jeszcze późnym latem 1942 r. zapowiadała, iż Stalingrad może stać się symbolem zwycięstwa nad stalinizmem i bolszewizmemlvi[56]. Bitwa była już przegrana, gdy Hermann Göring 30 stycznia 1943 r. obwieszczał w radio, iż „Stalingrad pozostanie największą bitwą herosów w naszej historii”. Bitwę, w której zginęło 200 tys. niemieckich żołnierzy, a 90 tys. dostało się do niewoli (ok. 6 tys. powróciło do kraju) porównywał Göring do walki Leonidasa, obrońcy Termopil i jego trzystu spartiatów przeciw przewadze perskiego władcy Kserksesa. Wskazywał na analogie do walki Nibelungów, którzy w ogniu walki „gasili pragnienie własną krwią, walcząc do ostatka”lvii[57].

W zbiorowej pamięci odpowiedzialność za klęskę spadła na Hitlera. Niemieccy żołnierze stali się rychło z żołnierzy Hitlera ofiarą Hitlera. Ekstremalne warunki bitwy pod Stalingradem: zimno, okrążenie, tęsknota za domem, wszystko to sprzyjało wyniesieniu żołnierskiej powinności, ofiarności, dyscypliny i cierpienia do rangi największej ofiary. Prostego żołnierza, który wykonywał tylko rozkazy łatwo było obronić odwołując się to wilhelmińskiej tradycji wojskowej. Jego mentalność trafnie oddaje znawca psychiki żołnierskiej: „Kto służy jako prosty żołnierz na najniższym szczeblu hierarchii wojskowej, ten nie ma żadnej okazji do pozbycia się kolców, sam bowiem nie może wydać rozkazów. Może jedynie wykonywać to, co zostało mu polecane. Jest posłuszny i w tym posłuszeństwie coraz bardziej się usztywnia”lviii[58].

Kontrowersje na temat znaczenia i rangi tej bitwy trwają do dzisiaj. W języku propagandy nazistowskiej była ona elementem „wspólnoty narodowej”. W klęsce nad Wołgą na

przełomie 1942 i 1943 r. historycy dopatrują się nie zwrotu w dziejach wojny, lecz tylko zwrotu postrzegania wojny przez Niemców[59]. Filmy i powieści na temat bitwy pod Stalingradem miały dla narodu terapeutyczne przesłanie. Idealizowały obraz żołnierza, stawiały niemieckiemu żołnierzowi „ludzki pomnik” i dopasowywały historię do potrzeb teraźniejszości. Sfabularyzowany obraz odpolityczniał wojnę. To już nie była wojna na tle rasowym i walka nastawiona na eksterminację, lecz wojna Hitlera, która wymuszała posłuszeństwo na dzielnych i ucziwych żołnierzach. Obraz filmowy i literacki uwrażliwiał na ludzką krzywdę, nie skłaniał jednak do zastanowienia się, dlaczego Niemcy znaleźli się pod Stalingradem. Krytyk literacki Erich Kuby trafnie zauważył w latach pięćdziesiątych, iż każdy Niemiec po wojnie, którą przegrał, chciał ją nieświadomie wygrać[60].

Odcięcie się od nazistowskiej kliki i demonów Hitlera ułatwiały obiektywne warunki: bieżąca polityka w podzielonych Niemczech i podzielonej Europie. Obraz wroga zimnej wojny ukazywany w szkole i mediach wzmacniał przekonanie, że świat, który skończył się w 1945 r. był nierealny, stanowił przeciwieństwo obecnej demokracji. NRD wykluczyła faszyzm ze swego dziedzictwa jako przejaw imperializmu, w RFN postrzegano zaś NRD jako następcę totalitarnego systemu. Stosunek do historii zmienił się dopiero wówczas, gdy załamał się konsens, jaki osiągnęli ojcowie-założyciele Niemiec Zachodnich. Protest młodej generacji w 1968 r. ujawnił rozbieżności w pojmowaniu historii. Dzięki buntowi studentów nastąpiła mobilizacja i polaryzacja świadomości historycznej, która ujawniła z całą mocą, w jakim stopniu historia jest polityką. Młoda generacja stawiała inne pytania i szukała innych odpowiedzi. Wprowadzone wówczas do obiegu publicznego hasło „nieprzewyciężonej przeszłości” stało się przedmiotem politycznej debaty.

Świadomość historyczna bazuje na wspólnej pamięci, określonej kulturowej i moralnej odpowiedzialności za przeszłość. Wymaga ona minimum społecznej zgodności co do tego, jak się z nią obchodzić. 1945, 1968 i 1990 r. to daty, które miały przełomowe znaczenie dla wypracowania określonych kulturowych i symbolicznych wzorców pamięci, identyfikacji oraz strategii uzasadnienia nowego początku[61]. Zjednoczenie Niemiec i poszerzenie Unii Europejskiej stworzyły nowe warunki dla upamiętniania II wojny światowej.

Nowa Republika Federalna Niemiec wzbogaciła swe rytuały i symbole pamięci o ważne święta, nowe miejsca oddawania hołdu ofiarom. Zbrodnie hitlerowskie uznała ona za nieusuwalne dziedzictwo państwa, za które ponosi polityczną i moralną odpowiedzialność. Nie oznacza to bynajmniej, iż Niemcy uwolnili się od sprzeczności w odczuwaniu i interpretowaniu II wojny światowej.

Najnowsze badania obejmujące wspomnienia generacji dziadków, konfrontowane z wiedzą dzieci i wnuków, pokazują całą złożoność rozpamiętywania i trudności psychologicznych międzygeneracyjnego przekazu doświadczeń wojny. Jak wyrazić doświadczenie esesmana, żołnierza, komendanta obozu? Z przeprowadzonych rozmów w obecności przedstawicieli trzech pokoleń wyłania się obraz heroicznych tradycji rodzinnych. Własny udział w wojnie został wyjęty z kontekstu historycznego. Im większy był udział w zbrodniczej maszynie, tym większa jest subiektywna potrzeba ochrony członków rodziny przed ujawnieniem zła. Każdy w opowiadaniach nadaje własny sens historii. Z przekazu wynika więc, że naziści i Niemcy to zupełnie odmienne, obce sobie kategorie ludzilkii[62].

Obywatele nowych krajów federacji w opowieści o własnym doświadczeniu wojny wplatają własne historie prześladowań przez system komunistyczny jako swego rodzaju usprawiedliwienie nazizmu, a jednocześnie relatywizacja hitlerowskiej przeszłości. Dychotomia prywatnych wspomnień i oficjalnego obrazu historii wpływa na przekonanie, iż to funkcjonariusze *SED* byli odpowiedzialni za deformowanie historii. W niepamięć odsunięto oczywistą do niedawna prawdę o masowym udziale historyków we współkształtowaniu oficjalnego wizerunku przeszłości.

W rodzinnym albumie wspomnień w byłej NRD zamazują się różnice między nazizmem a komunizmem. Narodowy socjalizm jawi się jako system bez narodowych socjalistów. „Mały człowiek” sterroryzowany przez system padł ofiarą „ślepej historii”. Oficjalna kultura pamięci i prywatne odczucie rozmiągają się. Zapamiętane, najczęściej z filmu, obrazy bez odpowiedniej interpretacji świadków historii bynajmniej nie uczą krytycyzmu. Przedstawiciel rocznika 1976 relacjonuje swe doznania po oglądaniu filmu obrazującym marsze i parady umundurowanej młodzieży: „To była klasa jak oni to robili, jak

krzyczeli *Heil Hitler* lub *Sieg Heil*. To zauroczenie ludzi sprawia, że to wszystko jest tak fascynujące; jak silny był ten naród. Ponieważ wszyscy się nas bali”lxiii[63].

Dylematy niemieckiej pamięci odzwierciedlają się w dyskusjach na temat estetycznych form upamiętniania wojny. Podczas gdy inne kraje główne obchody dla uczczenia ofiar zbrodni celebryją przy grobie nieznanego żołnierza, Niemcy spotykają się w różnych miejscach. Trwająca wiele lat dyskusja na temat pomnika ofiar Holocaustu w Berlinie przyczyniła się nie tylko do uwrażliwienia i zwiększonego zainteresowania zbrodnią ludobójstwa. Podzieliła ona również społeczeństwo niemieckie. Wyłoniły się wątpliwości, czy pomnikowa ikonografia w centrum stolicy RFN nie spowoduje ożywienia neonazistowskich ruchów? Czy nowy kamienny element krajobrazu w Niemczech pogłębi wrażliwość przechodniów? Czy tylko stworzy iluzję

wspólnej pamięci? Jedni widzą w pomnikach szansę na uspołecznienie pamięci. Inni za Robertem Musilem, który twierdził, iż „nie ma na świecie nic bardziej niewidocznego niż pomnik”, wyrażają obawę, iż pomnik odbiera człowiekowi odpowiedzialność za przeszłość. Artysci zaangażowani w przygotowanie projektów pomników ofiar nazizmu często odrzucają tradycyjne formy, uważając, iż pamięć o tak dramatycznych wydarzeniach nie może znieść taniego patosu. Niezależnie jednak od orientacji artystycznych najważniejsze jest, z jakimi pytaniami przychodzimy, kim jesteśmy, dlaczego chcemy pamiętać? „Oddziaływanie pomników Holocaustu zależy nie od jakiegoś wymierzonego dystansu między historią a jej pomnikowym przedstawieniem, ale od połączenia pamięci indywidualnej ze zbiorową, od procesu myślowego, który umysły oddające się refleksjom nad przeszłością prowadzi nieuchronnie do refleksji nad chwilą obecną”^{lxiv}[64].

Sprawującej od 1998 r. władzę koalicji *SPD* i Zielonych przyszło natychmiast po przejściu rządów uporać się z nowym problemem interpretacji przeszłości. Pamięć o sprawczej roli Niemiec w zbrodniczej machinie II wojny światowej służyła dotąd uzasadnieniu dystansu RFN wobec wszelkich akcji zbrojnych, w szczególności poza obszarem *NATO*. Oczekiwania sojuszników RFN i ofiar konfliktu w Kosowie wpłynęły na decyzję Niemiec w sprawie uczestnictwa *Bundeswehry* w rozwiązaniu konfliktu bałkańskiego. Opinia publiczna Niemiec podzieliła się w osądzeniu, czy pamięć wydarzeń sprzed 60 lat miała uzasadniać zbrojną interwencję wojsk niemieckich, czy raczej działać odstrasząco. Te ugrupowania polityczne, które w interwencji widziały misję dla dobra demokratyzacji, posługiwały się słownictwem zastrzeżonym dotąd wyłącznie dla niemieckiej zbrodni ludobójstwa, jak: Auschwitz, ludobójstwo, wojna na wyniszczenie, obóz koncentracyjny. Pojawiły się po raz kolejny pytania, jak w sposób wyemancypowany myśleć o przeszłości? Czy uniwersalizacja Holocaustu nie relatywizuje zbrodni hitlerowskich?^{lxv}[65]

W nowej poźjednoczeniowej rzeczywistości Niemcy konfrontowani są z nowymi rozterkami i sprzecznymi oczekiwaniami. Pojawił się stary problem „polityki historycznej”, który wszedł do obiegu powszechnego jako nowe pojęcie. Historia funkcjonuje bowiem nie tylko jako moralna i estetyczna wrażliwość, ale ma swój konkretny wymiar w polityce wewnętrznej i stosunkach międzynarodowych. Ciągące się latami kwestie odszkodowawcze,

spory o zwrot zagrabionych w czasie wojny dóbr kultury, ożywione pod koniec lat dziewięćdziesiątych żądania funkcjonariuszy Związku Wypędzonych i kontrowersje wokół projektu Centrum przeciw Wypędzeniom, wszystko to przyczyniło się do nowej polaryzacji interpretacji przeszłości. Choć niepodważalny jest fundament pamięci o zbrodniach nazizmu jako integralnej części niemieckiej tożsamości i odpowiedzialności, to niemniej silna okazała się

potrzeba włączenia się do międzynarodowej wspólnoty ofiar w Europie. Część społeczeństwa zdaje sobie sprawę, iż ci którzy mówią dziś o „terrorze wypędzeń” zapomnieli, iż źródeł tej katastrofy trzeba szukać w 1933 r. Niemieckie cierpienia, doznane podczas przymusowych wysiedleń po 1945 r. nie mogą być traktowane jako spłata długu za zbrodnie niemieckiej Rzeszy.

Wszechobecność przeszłości ma obosieczne działanie. Z jednej strony ofiary Holocaustu, Romów, Sinti, homoseksualiści, nieuleczalnie chorzy znaleźli w latach dziewięćdziesiątych miejsce w oficjalnych rytuałach upamiętniających, choć ciągle brakuje go dla Polaków i Rosjan. Z drugiej, rośnie rzesza tych, dla których dyskusji na temat niemieckiej winy jest za dużo. Rodzą się nowe napięcia polityki historycznej. Upubliczniony został w mediach sprzeciw wobec uciążliwych moralistów i krytyka Żydów jako „dręczącego sumienia”. Na przełomie XX i XXI w. załamaniu uległa demonstrowana dotąd poprawność polityczna. Powróciło hasło „normalności” jako potrzeby wyjścia z cienia historii.

Saksoński minister sprawiedliwości ubiegający się w 1993 r. o fotel prezydenta federalnego Steffen Heitmann wystąpił z tezą, iż wraz ze zjednoczeniem Niemiec nadszedł czas, by „uporządkować” historycznie Holocaust. W wywiadzie dla „Süddeutsche Zeitung” z 18 września 1993 r. wyraził opinię, iż „szczególna rola Niemiec powojennych stanowiła w pewnym stopniu kontynuację szczególnej roli czasów nazistowskich. To się skończyło (...) Wierzę, że zorganizowana śmierć milionów Żydów w komorach gazowych rzeczywiście była czymś wyjątkowym - tak jak wiele było historycznie wyjątkowych faktów i zjawisk. W historii nie ma powtórzeń. Nie sądzę jednak, że z tego wynika wyjątkowa rola Niemiec trwająca do końca historii. Nadszedł czas, by epoka powojenna, która wraz ze zjednoczeniem Niemiec ostatecznie dobiegła końca, uporządkowała to wydarzenie”.

11 października 1998 r. w kościele św. Pawła we Frankfurcie nad Menem wybitny prozaik niemiecki Martin Walser podczas odbierania prestiżowej Nagrody Pokojowej Księgarzy Niemieckich wygłosił przemówienie, w którym wyraził swe odczucia wobec wszechobecności przeszłości w życiu publicznym Niemiec: „Chciałbym zrozumieć, dlaczego w naszym dziesięcioleciu ukazuje się przeszłość jak nigdy dotąd. Kiedy zauważam, że coś się we mnie przed tym bronili, próbuję zastanowić się nad motywami, dla których w taki sposób przypomina się o naszej hańbie, i jestem niemal uradowany, kiedy dochodzę do przekonania, że coraz częściej motywem tym nie jest pamięć, nie nakaz `nie wolno zapomnieć`: ale instrumentalizacja tej hańby. Oświęcim nie nadaje się do tego, aby stać się oskarżycielską rutyną, gotowym w każdej chwili do użycia środkiem do zastraszenia albo `moralną pałką` czy też tylko `ćwiczeniem obowiązkowym`. Jakościowym skutkiem takiej rytualizacji jest modlitwa li tylko

ust, nie serca. Ale jakie podejrzenie pada na tego, kto powiada, że Niemcy są teraz normalnym narodem, normalnym społeczeństwem”lxvi[66].

Nieuchwytnie przyzwolenie na zmianę tonu wobec nazizmu i roli Niemiec znalazło odzwierciedlenie w kampanii wyborczej 2002. Nawet dla tych obserwatorów życia politycznego RFN, którzy za oczywistość uważają usprawiedliwioną krytykę premiera Ariela Szarona wobec Autonomii Palestyńskiej, niepokojące są nowe tony w wypowiedziach niektórych polityków niemieckich na temat Izraela. Pojawiło się słownictwo zarezerwowane dotąd tylko na określenie polityki hitlerowskiej i skojarzenia, na które w życiu politycznym RFN dotąd nie było miejsca. Na listę politycznych skandali wpisał się Martin Hohmann, polityk chadecki. Wykluczony został on z frakcji swojej partii w listopadzie 2003 r. za wypowiedź wygłoszoną z okazji dnia jedności niemieckiej 3 października na temat „sprawiedliwości dla Niemiec”. Uznał on, iż dotychczasowy stan świadomości historycznej Niemców i ich gotowość do odpowiedzialności za przeszłość są godne potępienia, a konsekwencje takiego stanu rzeczy mogą prowadzić do neurozy narodowej. Akcentuje rolę Niemiec jako ofiar i wskazuje na Żydów jako „naród sprawców”. Stawia prowokacyjne pytanie: „Czy nie ma w narodzie żydowskim, któremu przypisujemy wyłącznie rolę ofiar, również ciemnych stron w najnowszej historii?” Przypomina o Żydach jako „światowych bolszewikach” i „rewolucjonistach” odpowiedzialnych za zbrodnie komunizmu. „My widzimy, Panie i Panowie, jak silny i wpływowy był udział Żydów w rewolucyjnym ruchu w Rosji i krajach Europy Środkowej. Już amerykański prezydent Woodrow Wilson uznał w 1919r. że ruch bolszewicki był dowodzony przez Żydów. Można więc uwzględniając miliony zabitych w tej pierwszej fazie

rewolucji mówić o Żydach jako sprawcach i narodzie sprawców. Może to brzmieć strasznie, ale wynika to z tej samej logiki, według której nazywamy Niemców narodem sprawców”lxvii[67]

Austria: „pierwsza ofiara Hitlera”

Austria, od 1938 r. wskutek *Anschlusu*, entuzjastycznie przyjętego, *Ostmark* hitlerowskiego państwa, zawdzięczała swój status demokratycznego państwa po 1945 r. klęsce

III Rzeszy. Proces zmagania się z pamięcią o narodowym socjalizmie przebiegał tu na różnych płaszczyznach. Jeden obszar kultury pamięci obejmował wyłącznie ruch antyfaszystowski, austriacki ruch oporu. Na uboczu pozostawało masowe uczestnictwo społeczeństwa austriackiego w polityce nazistowskiego państwa. Nosicielem tak rozumianej pamięci była emigracja i politycy zainteresowani w integrowaniu wokół nowego państwa; państwa demokratycznego wolnego od zbrodniczej przeszłości. Weterani wojny, zwolennicy wielkoniemieckiej Austrii, zgrupowani wokół ojczyźnianych, kombatanckich organizacji nie ukrywali sympatii dla narodowego socjalizmu, usiłując banalizować uwikłanie Austrii w hitlerowską politykę eksterminacji. Zdecydowana część społeczeństwa uznała, iż suwerenne od 1955 r. państwo, z zadeklarowaną neutralnością stanowi wyczerpującą odpowiedź na nazizm, która uwalnia od wszelkiego rozrachunku z własną odpowiedzialnością^{lxviii}[68].

Teza o Austrii jako pierwszej ofierze Hitlera pojawiła się bardzo wcześnie. Już 27 kwietnia 1945 r. w dokumencie założycielskim Republiki całe społeczeństwo zostało uznane za kolektywną ofiarę, uwiedzioną przez reżim nazistowski. Przedstawiciele trzech partii prowizorycznego rządu: Partii

Socjalistycznej (*SPÖ*), Partii Ludowej (*ÖVP*) i Partii Komunistycznej (*KPÖ*) przedstawili obraz Austrii „wolnego kraju, który pierwszy padł ofiarą hitlerowskiej agresji”. Reżim hitlerowski wciągnął „pozbawionych siły i woli obywateli Austrii w bezsensowną wojnę (...), której żaden Austriak nie chciał, nie mógł przeczuć, że będzie to wojna przeciw narodom, wobec których żaden prawdziwy Austriak nie żywił uczuć wrogości bądź nienawiści (...) i która kosztowała setki tysięcy synów naszego kraju, niemal całą młodzież i mężczyzn ofiarę życia”^{lxix}[69]. Późniejszy kanclerz Leopold Figl, odsłaniając 19 sierpnia 1945 r. tzw. pomnik uwolnienia, stylizował swój kraj na niewinną ofiarę: „Siedem lat cierpiał austriacki naród pod jarzmem hitlerowskiego barbarzyństwa. Siedem lat był gnębiony i uciskany; żadnego wolnego słowa, opinii, możliwości przyznania się do idei, brutalny terror i przemoc zmusiły ludzi do ślepego podporządkowania”^{lxx}[70].

Interpretacja narodowego socjalizmu jako obcej władzy, z którą Austria nie miała nic wspólnego, stanowiła obowiązującą stylizację w literaturze i opinii publicznej przez kilka dziesięcioleci. Po pierwszych latach okupacji przez zwycięskie mocarstwa i procesie denazyfikacji nastąpiła faza polityki integrowania wszystkich byłych członków *NSDAP* i

kolaborantów. Amnestia obejmująca „mniej obciążonych” doprowadziła do uwolnienia 90% spośród 550 tys. objętych procedurą denazyfikacyjną^[71]. Nowy *image* demokratycznej Republiki był nie do pogodzenia z pamięcią o wiwatujących tłumach entuzjastycznie witających Hitlera. Dlatego literatura, podręczniki szkolne, media milczały na temat dziejów Austrii w latach 1938-1945. Ofiary reżimu stały się rychło ofiarami wojny. Powracający z niewoli żołnierze witani byli jak bohaterowie, „prawdziwe ofiary” wojny. Austrii udało się zaistnieć w wyobraźni i pamięci innych narodów jako „kraj okupowany”. Nigdzie

rozdźwięk między rzeczywistością a zmitologizowaną pamięcią nie był tak ostry jak to miało miejsce w tym małym alpejskim kraju. Państwo, w którym w 1942 r. do *NSDAP* należało 688 tys. osób: 8,2% ludności, z którego wypędzono 130 tys/ i zamordowano około 65 tys. austriackich Żydów, o najbardziej bezwzględny antysemityzm w XIX i XX w., w którym ponad milion mężczyzn służyło w *Wehrmachcie*, chciało pozostać niewinnym wśród narodów świata^[72]. Całą odpowiedzialność za zło miała wziąć na swe barki RFN. Jean Améry, który powrócił z obozu koncentracyjnego, odsłaniał bez ogródek zastaną sytuację: „To, że Hitler urodził się w Austrii, jest tylko przykrym geograficznym przypadkiem. To, że antysemityzm, ideologiczny fundament nazizmu wyrósł z austriacko-sudeckiej ziemi i w osobie Schönnerera i Luegera znalazł swych proroków, nie ma znaczenia. To, że w 1938 r. witano niemieckich żołnierzy delirycznym entuzjazmem, wobec którego sami żołnierze *Wehrmachtu* tylko trzeźwo kiwali głowami, uległo zapomnieniu”^[73].

Uwolnienie pamięci od własnego udziału w zbrodniczej działalności i koncentracja na ruchu oporu, poległych na froncie oraz na własnych cierpieniach posłużyło uzasadnieniu nowej tożsamości. Ten zmitologizowany wizerunek historii znalazł wyraz w bogatej inscenizacji pomników w Austrii, dokumentów politycznej martyrologii. Podczas gdy w pierwszych latach pomniki dla członków ruchu oporu istniały tylko we Wiedniu, a te, poświęcone „ofiaram faszyzmu” uchodziły w części społeczeństwa jako wyraz „komunistycznej propagandy”, miejsca upamiętniające ofiarę poległych stały się w latach pięćdziesiątych wszechobecnym elementem na szczeblu gminy. Przywrócenie godności żołnierzom *Wehrmachtu* było przedmiotem stałej troski niezliczonych i mających długą tradycję organizacji ojczyźnianych, kombatanckich, kościelnych^[74]. W austriackiej zbiorowej pamięci stanowiły one wyraz wdzięczności dla bohaterów. Sprzeczność wynikająca z faktu, iż austriaccy żołnierze ginęli w służbie niemieckiego *Wehrmachtu* łagodzona była przez hasła *Heimat* i *Vaterland* oraz bohaterstwo

„poległych na obcej ziemi w obronie ojczyzny”. Obóz w Mauthausen stał się miejscem czci dla ofiar austriackiego ruchu oporu, a dla polityki historii ważnym instrumentem uzasadniającym założycielską tezę o Austrii jako pierwszej ofierze narodowego socjalizmu.

Austria potrzebowała ponad 40 lat, by zweryfikować własny obraz historii II wojny światowej. Dyskusja wokół wojennej przeszłości kandydata *ÖVP* i byłego sekretarza generalnego ONZ na stanowisko prezydenta Austrii Kurta Waldheima w 1986 r. przyczyniła się m. in. do konfrontacji oficjalnej pamięci z rzeczywistością. Słowa K. Waldheima: „Nie czyniłem nic innego jak tylko to, co setki tysięcy innych Austriaków, mianowicie wypełniałem swe obowiązki jako żołnierz” zmuszały do zastanowienia [75]. Zwrot w Europie Środkowo-Wschodniej na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, upadek komunizmu i przeobrażenia w kulturze politycznej Austrii, członka Unii Europejskiej wpłynęły na erozję tezy sytuującej Austrię po stronie ofiar i wypracowanie nowej tezy o współodpowiedzialności Austrii.

Nowej aktualności nabrała debata na temat polityki przeszłości w 2000 r., wraz z utworzeniem rządu koalicyjnego chadeków (*ÖVP*) z partią Jörge Haidera (*FPÖ*). Zwycięstwo wyborcze Haidera w 1999 r., sankcje Unii Europejskiej, presja opinii międzynarodowej, stawiającej niewygodne pytania, wszystko to skłaniało Austriaków do rewizji myślenia o przeszłości. Austria została skonfrontowana na progu nowego stulecia z żądaniami odszkodowawczymi za pracę przymusową i zawłaszczone mienie żydowskie. Ważnym elementem zwrotu w kulturze pamięci było - obok symbolicznego zadośćuczynienia dla ofiar austriackiej polityki w czasie panowania narodowego socjalizmu - powołanie 1 października 1998 r. niezależnej Komisji Historyków do Badań nazistowskiej Przeszłości Austrii. Austria znalazła się na drodze pojednania z własną przeszłością.

Włochy: walka o pamięć

Spośród państw osi zła Włochy znalazły się po 1945 r. w szczególnej sytuacji. Niemcy i Japonia straciły swą mocarstwową pozycję. Na obszarze Niemiec, Austrii i Japonii trwała po wojnie kilka lat okupacja, a zwycięskie mocarstwa decydowały o kierunku zmian i reedukacji tych społeczeństw. Włochy tymczasem zostały pozostawione same sobie. Kraj, który był pierwszą ojczyzną faszystów w Europie, wraz z napaścią na Etiopię w 1935 r. wszedł na drogę polityki agresji i ekspansji, w którym faszystowskie władze ustanowiły w 1938 r. ustawy „w

obronie rasy”, a od 10 czerwca 1940 r. uczestniczył w wojnie po stronie Rzeszy, stał się po 1945 r. sceną wyjątkowo ostrej walki politycznej o pamięć najnowszej przeszłości. Na charakter zmagania z pamięcią o wojnie rzutowały wewnętrzne konflikty w czasach panowania faszyzmu. Po serii porażek militarnych 25 lipca 1943 r. Wielka Rada Faszyzmu usunęła Benito Mussoliniego z urzędu. 8 września tegoż roku upadł monarchistyczno-faszystowski rząd. Kraj zajęły wojska niemieckie i doszło najpierw do separatystycznej kapitulacji niemieckiej armii włoskiej 2 maja 1945 r., a następnie do uwolnienia ważniejszych miast północnowłoskich 25 kwietnia 1945 r. przez własne wojska. Dwa lata wojny domowej i walki sił wyzwoleniczych z niemieckim okupantem znalazły odzwierciedlenie w powojennym zmaganiu o wizerunek Włoch w opinii narodulxxvi[76].

Własne ofiary znalazły się w pierwszych latach powojennych w centrum uwagi. Pamięć o czasach militaryzmu, faszyzmu, wojny zmieniała się w różnym rytmie w różnych regionach. Inne były bowiem doświadczenia Północy i Południa Włoch. Wspomnienia o agresywnej polityce faszystowskich rządów i udziale w agresji na inne kraje, zbrodniczej polityce przy boku Niemiec, zostały we Włoszech przytłumione eksponowaniem obrazu wyzwolenia się w wyniku antyfaszystowskich działań i współuczestnictwa w walkach również po stronie aliantów. Z jednej strony w naukowym i obiegowym patrzeniu na przeszłość odzwierciedlały się walki faszystów z antyfaszystami w latach 1943-1945. Z

drugiej, pamięć członków antyfaszystowskiego ruchu oporu różniła się zasadniczo od zorientowanych monarchistycznie i związanych przed 1943 r. z siłami nazistowsko-faszystowskimi ugrupowań politycznych Włoch; chciały one jak najszybciej wymazać z pamięci wstydlivą przeszłość.

Dla odradzających się Włoch, ich narodowej jedności i tożsamości interpretacja najnowszej przeszłości miała rozstrzygające znaczenie. Stosunek Włochów do wojny określiło wszechobecne w środkach przekazu oddzielenie dyktatury i zbrodni jako dzieła faszystów i Mussoliniego od prawdziwego narodu włoskiego. Po stronie zła był obcy, niemal abstrakcyjny faszysta, po stronie dobra włoski partyzant i wolnościowy zryw, zorganizowany opór przeciw niemieckiemu najeźdźcy. Naród nie miał nic wspólnego z władzami. Naród to opór, władze to zdrada i kolaboracja z obcymi siłami
